

Ana Schnabl: *Przyptyw*
(Excerpt in Polish)

Translated by Marlena Gruda
Contact of the translator: marlena.gruda@gmail.com

53-55

Ale twarz miała przepiękną! Przypominała aktorkę Keirę Knightley, tylko nie mieniła się pustym blaskiem. Jej krótkie włosy podkreślały zarówno brązowo-zielone oczy, śliczne, podwójnie przekłute uszka, ozdobione małymi okrągłymi kolczykami z motywem nieokreślonego zwierzęcia, może liska, jak i idealne zęby. Dunja mogłaby się założyć, że Duška, mimo że wracała z plaży, miała pomalowane rzęsy, lekko pokryte szminką usta, chyba że to były fioletowe, szarzące resztki dnia, i żółtawo oprószone powieki. Jej głowa, w porównaniu z ciałem, ubranym wyzywająco, ale nie tak, jak ubierała się jej mama – prowincjonalnie – lecz kobieco, parysko – džinsy à la bermudy i top w biało-niebieskie paski z odkrytymi plecami – wyglądała jakby była z innej bajki.

- A ty jesteś Draga? – wybrzmiało mdło, tak, jak często brzmią grubi ludzie.

- Kochana, Dunja ma na imię, D-Dunja. – Katarina pochyliła się nad uchem córki i za jej plecami niezręcznie przestąpiła z nogi na nogę.

- Skóra zdjęta z Dragi – powiedziała Duška spokojnie. Nieruchomo. O dziwo w ogóle nie obraźliwie, jej wyraz twarzy bardziej zachęcał do rozmowy – o znaczeniu i treści imion, o soczystości, wielkości i lepkości owoców pigwy oraz o przyzwoitości, kanciastości i swojskości Drag. Mało brakowało, a odpowiedziałaby dziewczynie tak, jak dorosłemu – jakże *szekspirowsko* powiedziane! – jednak, co było bardzo nietaktowne i cholernie typowe, przekłute lekarstwa i nieschnąca rzeka śluzu, głośno charknęła i do tego jeszcze ostro zakaszła. A tak naprawdę *naprawdę* chciała się tylko zaśmiać.

Po tym kuriozum nie mogło mieć miejsca nic innego jak cisza, nie niewnosząca po trzykroć wabiąca cisza. Gościni wpatrywała się w podłogę, matka w ramię córki, córka w kant stołu, znudzona, jednak *ze zrozumieniem*, przynajmniej tak ją sobie wyobrażała Dunja, choć nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Otyli według niej powinni być święci, bardziej współczujący? Może osobom w czasie próby, osobom z ogromnymi stygmatami, zawsze rośnie większe serce? Ojej, Dunja, znowu charknęła i kaszlnęła, ganc egal.

Nagle usłyszała wyraźnie, coś musiała bowiem robić ze swoimi zmysłami, jak w łazience leci woda; biorąc pod uwagę dźwięk strumienia, to musiała być woda w kabinie prysznicowej i, zważywszy na ciągłość jego trwania – w rejestrze dźwięków wychwyciła go już wcześniej jako nieokreślone stukanie, pukanie (?) – Kristijan musiał myć głowę. Może się pomyliła i był bardzo brudny, może algi z Portoroża i piasek, i olej, i mikroplastik, i turystyczny śluz, i bóg wie co jeszcze, trzeba, jeśli chce się osiągnąć upragniony efekt, myć dokładnie (i wierząc, że coś nie wywoła poważnego stanu zapalnego). Naprawdę, stwierdziła, gdy atmosfera w kuchni trochę się rozluźniła i znów poczuła na sobie przeszywający wzrok Duški, nie miała mu za złe, że przed jej niespodziewanym przyjściem poświęcił się higienie. Chociaż sama inicjowała naznaczanie przeszłości teraźniejszością, chociaż, mało tego, dobrze wiedziała, że to, co minęło rzadko odchodzi w zapomnienie, że teraźniejszość jest tylko mnóstwem tworów powstałych w różnych *kiedyś*, że chęć wchodzenia w swoje – w obce! – początki jest jej obca. Jak kluska, jak oddech, jak kolacja wigilijna. Wyobraziła sobie słabą metaforę i czuła się, jakby zadzwoniła do przeszłości, mając przy tym nadzieję, że pani jest już przy plafonie, że nie da rady podejść do słuchawki, że bezcelowe są drogie połączenia za granicę. Dalej, do wciąż nowych i nowych telefonów popychało ją jedynie poczucie obowiązku, przeczucie, że jest tam coś ważnego.

Jeszcze zanim Mirelica cokolwiek wyjaśniła, Dunji całkowicie minął wcześniejszy żal; Mirela w jej bracie, pomyślała wielkodusznie i delikatnie, w końcu wielkoduszność jest dobrem, nie była zadurzona tylko przelotnie, nastolatkowo, *naprawialnie*. Mirela jej brata – najprawdopodobniej, pewnie, co mówiły oczy, oczy! – dojrzałe *kochała*.

- Nie byliśmy parą, nie, nigdy nie byliśmy razem – zakłopotanie jeszcze raz wymieszało się pod jej powiekami i stało się jakieś, yyy, wilgotne?, jednak rumieńcem się nie oblała i nie doprowadziła Dunji do łez. – Ale, Dunja, niedługo potem mogliśmy być razem, to była tylko kwestia czasu, inaczej być nie mogło, byliśmy w sobie zakochani, wszyscy wiedzieli i widzieli.

Wszyscy, tylko nie siostra, dla niej, przepraszam za brak pomysłu na inne określenie, *to było niepojęte*. O nastoletniej Mireli, choćby stawała na rzęsach, ciągle, nawet dzień po jakimś zdarzeniu, nie miała żadnych materialnych – tego słowa nie wybrała logika, a literatura – żadnych materialnych wspomnień. Osiągnęła, tak, prawdopodobnie *rewizjonistycznie* wytworzyła jedynie *atmosferę* chichotu Drażena i Mireli (*dziewczęcego*) za zamkniętymi drzwiami ich pokoju – tylko Drażen nie mógł zamykać pokoju, więc Dunja musiałaby przychodzącą Mirelę także *zobaczyć, poznać, spotkać* – i tym samym scenka, kalejdoskopowa, rozmowy telefonicznej – Drażen, zwrócony do kąta, z ręką zasłaniającą usta i głos przesłodki, lepki i soczysty jak papaja, Głos Godowy, lekko gardłowy. Ci dwoje próbowali na koniec niedzieli dogadać szczegóły, które jawiły się na horyzoncie, ale, jak na ironię, jawiły się tylko *wspomnienia jakiejś świadomości* – uf, trochę to skomplikowane – *świadomości jakiejś obecności*, nie przestrzennej, dajmy na to cielesnej, poruszającej się za zamkniętymi drzwiami, a prędeż prezencji w *życiu Drażena*, treści, przebywającej dłuższy czas w jego świadomości i zajmującej ją cudownie i napawającej go obcością, jak tak *od innych ludzi*, tak teraz, gdy siedziała w skórzanym objęciu, jawiło jej się samo od siebie, od może już teraz lekko przytłumionej, męczącej Mireli – pomyślcie! To, że zapomniała o *takiej* osobie mogłoby oznaczać, że z powodu sensimilli marihuany zamiast

mózgu miała papkę – ale, hm, to, że brat pod wpływem zmian poziomu testosteronu, zaciskania i uciskania lub, bardziej podniośle, *lat* zwyczajnie się *zmieniał* – co to była w ogóle za informacja? Nie mogła sobie wymyślić czegoś bardziej banalnego, jeszcze mniej istotnego? Fucking shit, ale odpłynęła!

Musiła przyjąć, że Mirelica była dla niej czarną dziurką, yyy, mało tego, była dla niej *opróżnioną półką*, którą teraz ledwo zapełniała odpowiednimi, i, uwaga!, *psychedelicznymi* pamiątkami.

- Długo zadawałaś się z Drażeniem? Alias taktowny skrót myślowy: Dlaczego nie wiedziałam o was? Dlaczego cię nie znałam?

- No wiesz, jak to jest – skupiła się, *out of character*, ech ten język słoweński – ergo, zdjęła dłoń z grubego kota i profesjonalnie splotła ją z drugą – nasza klasa była dość duża, około trzydziścioro nas było i musieliśmy przejść przez niezły syf, żeby znaleźć to, dokładnie to złoto.

Uf, pomyślała, nie żeby się nie zgadzała z tym syfem, ale hm, czy takiego stanowiska analogicznie nie można by nazwać *społecznym upośledzeniem*?

- Długo się sobie przyglądaliśmy, to fakt, nastolatkwie potrzebują czasu, żeby zebrać się na odwagę, mimo że zachowują się tak, jakby świat należał do nich – *poniuchala* po sinusoidzie w górę i pęcherzyk w jej przelyku miękko pękł. – Tak, żeby ze sobą naprawdę rozmawiać, myślę, to było na początku drugiego roku, a potem byliśmy ze sobą do zimy, tak, to była zima – uciekła po sinusoidzie w dół albo na nową krzywą, hopla, funkcję, i w tym samym czasie jeszcze hop po koczurze, który, biedaczek, właśnie zaczynał mruczeć.

- Ale byliśmy nierozłączni, Dunja – biedaczyna wskoczył na jej kolana i, choć patrzyła zgorszona, Mirela nie pozwoliła sobie przeszkadzać. Ścisnęła go jak oliwkę i może, co Wielką Badaczkę pierwszy raz przeszły do kości, Mirela twierdziła, że to, co robi ze zwierzęciem to zwyczajna delikatność. Traktuje je z troską. Z miłością. Wielka Badaczka myślała dalej, że mogłaby z porządku tych gestów Mireli wytłumaczyć sobie także pozostałe. Istniał doskonały kliniczny

termin nazywający tego typu zjawiska, ale Dunja nie potrafiła go sobie przypomnieć – tak więc zwodziły Scylla i Charybda winne jej marihuanę.

186-188

- Ty, Duška – w końcu włożyła kij w mrowisko – co miałaś na myśli, mówiąc, że Kristijan jest *dziwny*?

Dziewczyna zaśmiała się i plastikową łyżeczką do lodów powoooli budowała figurę, tak, wysoki szczyt alpejski, po czym powoli kierowała okazałą porcją deseru do ust. Zachichotała jeszcze raz. I jeszcze raz. – No weź – spojrzała na nią, tak, litościwie, tak, jak ludzie mają w zwyczaju patrzeć na owce – rzeczywiście jesteś zadziorna jak jakaś *Draga*. Historyjka o odchudzaniu na serio zawróciła ci w głowie?

- Duška – uf, szkoda, że jej nie słyszycie, wyjątkowo poważny, *dorosły* głos, który zimne lody tylko dodatkowo wyostrzyły – nie wiem, co o tym myśli twoja mama, ale trudno jest mi uwierzyć, że Kristijan namówił cię, żebyś się odchudzała, jesteś bardzo młoda i przejmujesz się tym, jak cię widzą inni, to znaczy, jak cię widzą *mężczyźni*.

Duška poklepała alpejską figurkę łyżeczką tak, że ta zmieniła się w prekmurską, albo nawet panońską.

- *Draga* – jeszcze większą szkodą jest to, że nie widzicie sarkastycznego, nazbyt sarkastycznego skrzywienia Duški! – Kristijan do niczego mnie nie namawiał, nigdy nie powiedział nic na temat mojej wagi, kumasz, to *ja* nie czuję się dobrze, kumasz? *Ja*. Nie ukrywam się, bo nie jestem taka, ale chciałabym czuć się lepiej. Przecież wiem, że nie chodzi tylko o samopoczucie, ale i o wygląd, wiadomo, ale też nie chciałabym zbyt emocjonalnie podchodzić do jedzenia.

- Duška – dorosłość, dorosłość, wow, chora autonomia! – najprawdopodobniej nie musiał nic mówić, bo i tak czułaś presję, bo i tak czułaś, jak na ciebie pa– A,

shit, to nie był przemyślany zwrot, mała wpadka! Na półkach Duży, między jej oczami i oczywiście w nich, zadziorność zgasła jak, fuckig shit, świeca! Kubek z Prekmurjem, które zamieniło się w rzekę Murę, postawiła, zabawnie, na ziemi – żeby już go na *mur-beton* nie tknąć? I walecznie, nie jak przypadkowe *dziewczkę*, skrzyżowała ręce na piersiach z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

- Jesteś obrzydliwa, naprawdę, najwyraźniej to ty masz *beef* z moją otyłością, pamiętam, jak ostatnio, pierwszy raz, gapiałś się na mnie – naśladowała zwierzęta hodowlane – a teraz zapakowałaś to w coś innego, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia? No weź, jakie to typowe.

Mura, tak, ulala, długa rzeka *Rižana* to już teraz dwa lody, a i w głowie Wielkiej Badaczki nagle tylko pieprzona pieprzona rzeka. Zatruta woda. Wywołujące ból kaskady. Duża była w błędzie? Oczywiście, że nie! Dunja miała rację? Oczywiście, o tak! Jak w takim razie miała rację Duśka? *Specyficznie, partykularnie*, w aktualnym przypadku albo, jak by to powiedzieć najbardziej stosownie, i do tego tylko *częściowo*, w końcu koryto rzeki dziko skręciło, Dunja *globalnie* miała rację – ech, to brzmi okropnie – a więc *zasadniczo*! O tak, klepała po kamieniu albo skałach uznania, chacha, tak, wypłukiwała sobie D-uśę, jednak to nigdy nie znaczyło, że jej krytyka nie miała nic wspólnego z prawdą, ach, mało tego, ze sprawiedliwością! Czy nie? Ważna była motywacja? Na niej wszystko się opierało albo upadało? Musiałaby mieć obok podejścia krytycznego także dobre i odważne, fucking oczyszczone czyste serce? Musiałaby wymierzyć krytykę najpierw w siebie? Strzelić pieprzonego samobójcę? A jeśli nie? Co – znalazłby ją feministyczny Interpol?